

Milka O. Malzahn

Czy podcasty naprawdę mogą konkurować z literaturą?

Mogą.

Dziękuję.

Do widzenia.

Albo jeszcze nie, jeszcze zastanówmy się, czym w ogóle jest dziś podcast?

Pierwsze podcastowe audycje pojawiły się w roku 2000, więc osvajanie się z nowym medium trwa już jakiś czas. Podobno to iPod-om zawdzięczamy nazwę podcast. Powstała ponoć z połączenia słów iPod oraz broadcast. W każdym razie polskiego odpowiednika podcastu nie ma. I już nie będzie. Przyjęło się i wiemy, o co chodzi. Coraz lepiej wiemy.

Podcastem jest w zasadzie każda forma audio, funkcjonująca w internecie. Często realizowana jest cyklicznie, przypomina audycje radiowe, a sam plik dźwiękowy jest udostępniany przez kanał RSS. Trzeba podkreślić, że podcasty nie są radiowymi programami transmitowanymi „na żywo”, formuła jest bardziej pojemna, a dodatkowo można z nich skorzystać w dowolnym momencie. Trzeba się tego nauczyć, sprawdzić możliwości, zainstalować w cyfrowej przestrzeni, przyzwyczać. I już. Nie jest to oczywiście ostateczna definicja, bo jak wszystko, także i ten sposób komunikacji medialnej – ewoluuje. Ma na to wpływ i technologia, i nasze potrzeby, rosnące umiejętności pozyskiwania informacji, „bawienia się” mediami – wszystko.

Dla porządku ustalmy, co to jest literatura – na użytek tego porównania (podcast – literatura) – jest to sposób komunikacji za pomocą artystycznego użycia słów, fabuł, metafor, działania na wyobraźnię i poruszania ludzkiej wrażliwości.

Obie sztuki wydają się być pod wieloma względami pokrewne. Skupiłabym się więc na przenoszeniu treści za pomocą różnej technologii. Literatura robi to za pomocą słowa pisanego (które echem odbija się wewnątrz człowieka), a podcast używa do tego słowa mówionego, które też jest echem. Z tym, że zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Kluczowy jest jednak wewnętrzny świat odbiorcy. Zawsze. Jednak...

...zewnątrzny świat odbiorcy –

ma znaczenie.

Na tę przestrzeń ma wpływ wiele spraw, także „wielkie pieniądze” wielkiego świata. Trendy popkultury kapryszą jak panna na wydaniu, ale świat literacki od wielu lat jakoś sobie z tym radzi. I wydaje kolejne książki. Strefa podcastów dopiero ustala swoje ścieżki. Ale dobrze jej idzie.

Amerykanie przeanalizowali już wszelkie dostępne dane pod kątem konsumenckim. Wyszło im (podaję za: *Podcasting Demographics*), że po podcasty w 2020 roku sięgało 75 procent populacji USA. Oznacza to, iż do 2020 roku kontakt z podcastami miało 212 mln osób. Dziesięć lat temu było to o 90 mln mniej niż w 2020 roku, a szacuje się, że za 3 lata liczba sięgnie kolejnych 40 mln osób. Branża podcastów w Rosji także kwitnie. Liczba osób, które odtwarzają podcasty przynajmniej

raz w miesiącu, wzrosła czterokrotnie tylko w ostatnim roku. Z tego wniosek może być taki: lubimy, gdy się do nas mówi, zatem inwestuje się w tę formę przekazu.

Nic dziwnego, że mówienie wraca do łask - rozmowa jest przecież nie tylko sposobem komunikowania potrzeb, ale i rodzajem terapii, relaksu, treningu... Co komu potrzebne – w rozmowie może to znaleźć. Nie w każdej, niestety. I nie z każdym, dlatego wybierajmy rozmówców (autorów książek, podcastów etc.) starannie.

Zdarzają się wszak przypadkowe rozmowy oraz takie, których nie możemy skończyć szybko bez urażenia kogoś i rozmowy trudne, męczące i tak błahe, że „szkoda mówić”. Szkoda czasu. Szkoda życia. Niektóre struktury, kooperując z naszą wyobraźnią, nie dają nam dużego pola wyboru (TV, reklamy, itd). Podcasty nam go udzielają bez ograniczeń. Podsuwają nam i rozmowę, i monolog, i rozmaite scenografie dźwiękowe. Czasem możliwość dialogu. Są szansą na swobodne włączenie się i wyłączenie z tej relacji. Słuchacz nie jest pod presją. Zawsze może wrócić do podcastu, jak do książki albo zrezygnować z tej zabawy.

Na podobną ekspresję pozwala kontakt z literaturą czy przez literaturę. Generuje jednak większy wysiłek, bo na przykład: albo sprzątam, albo czytamy. W przypadku podcastów możemy robić jedno i drugie. Jesteśmy wtedy multizadaniowi. Brzmi bardzo na czasie? I takie właśnie jest!

Nie dość, że jesteśmy multizadaniowi, to jeszcze dźwiękolumbni. Wielu z nas nie lubi ciszy albo czuje się przez taką totalną ciszę męczona. Widać to chociażby w codziennym języku, gdy określenie „między nimi cisza” jest informacją o trudnej relacji, o niezgodzie, o braku komunikacji. Gdyby jedna z tych osób chociaż nuciła, o – byłoby inaczej! Nauczylismy się włączać radio, by wypełnić przestrzeń dźwiękami albo zagłuszać własne (lub cudze) myśli. Naszą osobistą audiosferę wypełniają oswojone dźwięki codzienności i jest to gęsta przestrzeń. Cywilizacyjne osiągnięcia sprawiły, że boimy się ciszy. Tej prawdziwej ciszy. Newsy, radiowe reklamy, zapowiedzi, audycje poranne, popołudniówki konstruowane na bieżących wydarzeniach – powodują, że przyjmujemy impulsy, produkujemy całe strumienie informacyjne w naszych głowach. Te głowy, które nie lubią „nic nie robić”. Pozyskujemy stopy wiadomości, nie zawsze przydatnych, ale zawsze – atrakcyjnych. I jest to coraz bardziej męczące. Dojrzelismy do tego, żeby ograniczać ów informacyjny szum, wybieramy coraz uważniej:

muzykę, głosy, tematykę, etc. A jeśli nie wybieramy, to robi to za nas algorytm. Tak czy inaczej, odnoszę wrażenie, że po pandemii będziemy bardziej cenić i czas, i naszą „pojemność”.

Postuluję wielki powrót wartości i pełnego rozumienia formuły „bycia razem” na linii: autor audycji – słuchacz. To trochę więcej niż relacja: książka – czytelnik, nawet jeśli autor jest we wszystkich social mediach i chętnie dyskutuje z czytelnikami. Głos-rozmowa wydaje się nad wyraz kuszącą opcją. Wychodzimy z przestrzeni głowy, do kontaktu z kimś, kto jest dla nas ciekawy, ważny, wyjątkowy.

I tutaj chcę dodać coś mniej popularnego, ale udowodnionego naukowo: Fabien Maman, francuski kompozytor jest jednym z badaczy wpływu fal dźwiękowych na komórki. Wykazał, że pod wpływem głosu np. komórki rakowe ulegają dezintegracji. Jeffrey Thompson, dyrektor Centrum Badań Neuroakustycznych w Kalifornii Instytutu Nauk Ludzkich twierdzi, że skoro ciało człowieka składa się w 70 procentach z wody, a dźwięk wędruje pięć razy efektywniej przez wodę niż przez powietrze, to stymulacja częstotliwości dźwięku bezpośrednio w ciele powinna być dużo bardziej efektywna. Szczególnie na poziomie komórkowym. Bezpośrednia stymulacja tkanek przy pomocy drgań dźwiękowych wykazuje zmiany metabolizmu komórkowego i w konsekwencji staje się prawdopodobny molekularny mechanizm naprawczy komórek.

Upraszczając: jeśli mamy prowadzącego z głosem i sposobem mówienia deharmonizującym struktury komórkowe słuchacza, to jego działanie nie będzie sprzyjać nie tylko dobremu samopoczuciu, ale też i zdrowiu. Treść jest ważna, lecz jej składową stanowi częstotliwość. I pora wziąć ten fakt pod uwagę. W spotkaniu: słuchacz – autor, poprzez podcast może realizować się idea tworzenia pozytywnych treści, w sposób świadomy, w naturalnym rytmie spokojnego oddechu, w korzystnych częstotliwościach, w bezpośredniej otwartości na drugiego człowieka. Niech zatem podcast będzie rodzajem spotkania na płaszczyźnie słów, brzmień, sensów, codziennego lub odświętnego bycia z kimś, spędzania czasu.

Spotkanie za pomocą literatury nie spełnia postulatu brzmienia, lecz zasadniczo chodzi o to samo. Brzmienie (nie tylko głosu, ale i tła tj. muzyka, efekty specjalne etc.) jest bonusem, dodatkową wartością. I jeśli zaczniemy

się zastanawiać, czy sfera audio wyprze sferę analogowego czytania, to cóż... jest to bardzo możliwe. Częściowo, rzecz jasna. I nie na zawsze, bo sposoby komunikacji międzyludzkiej ulegają w naszych czasach sporym przeobrażeniom. Nie tylko technologicznym. Zresztą... telewizja nie zastąpiła czytelnictwa, chociaż ograniczyła nam wyobraźnię.

Tam, gdzie są podstawiane nam pod nos obrazy, świat indywidualny wyobraźni musiał zrobić krok do tyłu. Zabrane zostały pewne osobiste parametry, ale telewizja przechodzi powoli do drugiej ligi. Coraz więcej osób nie ma w domu telewizora, wybierając ruchome obrazy w internecie, nie dowierzając obiektywności rzeczywistości obserwowanej. Świat dźwięku wydaje się bardziej bezpieczny, prawdziwy, dający przestrzeń na osobiste interpretacje. Film czy audiobook? Książka czy audiobook? Naukowcy twierdzą, że słuchanie au-

diobooków nie różni się, co do zasady, od czytania książek. Co więcej, oba warianty można stosować zamiennie, a nasz mózg nie będzie protestował.

Mózg jednak zareaguje inaczej na film, zatem skoro muzyka filmowa wywołuje u słuchacza określone emocje i skojarzenia, niezależnie od tego, czy towarzyszy jej obraz czy nie, jak twierdzi dr Maria Chełkowska-Zacharewicz, to po co nam film? Wystarczy warstwa dźwiękowa. Wiemy jednak, że wzajemne oddziaływanie muzyki i obrazu potęguje odczucia, a oddziaływanie książki, podcastu związanego z treścią i innych medialnych form komunikacji może nas poprowadzić do celu kilkoma ścieżkami jednocześnie (lub zamiennie).

Pytam zatem: czemu nie? Literatura, czy podcast? ... Czy film? Wszystko! Byle dobrej jakości.



MIŁKA MALZAHN

– autorka ośmiu książek pisanych w duchu magicznego realizmu, uprawiająca magię informacyjną na płaszczyźnie dziennikarskiej (Polskie Radio Białystok), specjalistka od filozofii mistycznej (obroniła doktorat z filozofii rosyjskiej), jest filozofem szydełkującym (specjalna technika myślicielska wykorzystująca starożytny sposób dochodzenia po nitce do kłębka), sztukę dziennikarską upra-

wia od 1994 roku, ma na swoim koncie dwie trip-hopowe płyty; prowadzi warsztaty ze sztuk pokrewnych pisaniu, pisze piosenki, ceni sobie inspirujące współprace, ma słabość do awangardowych form teatralnych. Nieustannie pisze, tworzy też dźwiękową książkę podcastową zatytułowaną *Dziennik zmian*; sporo publikuje.

fot. archiwum prywatne Miłki Malzahn